

## FRANCISZEK POSTEK

Dnia 28 listopada 1988 r. zastępca prokuratora rejonowego mgr Ryszard Wiączek z Prokuratury Rejonowej w Węgrowie, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, działając na zasadzie art. 4 Dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU nr 51, poz. 293) i art. 129 kpk, bez udziału protokolanta przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdza własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk). Następnie świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Franciszek Postek
Imiona rodziców	Stanisław i Julianna z d. Pietrak
Data i miejsce urodzenia	8 czerwca 1927 r. w Stoczku Węgrowskim, woj. siedleckie
Miejsce zamieszkania	Stoczek Węgrowski, woj. siedleckie
Zajęcie	emeryt
Wykształcenie	siedem klas szkoły podstawowej
Karalność za fałszywe zeznania	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

Urodziłem się i obecnie mieszkam w Stoczku Węgrowskim (woj. siedleckie). Niektóre fragmenty swego życia z czasów okupacji przypominam sobie, [gdyż dobrze je] zapamiętałem. Przypominam sobie, że w lipcu czy też w czerwcu 1942 r. przyszło do mego ojca troje Żydów z Warszawy. Nazwisk tych Żydów nie pamiętam, ale wiem, że przyszli do ojca zaraz po likwidacji czy [tuż] przed likwidacją getta w Warszawie. To nie byli nasi znajomi. Było ich troje: dwóch mężczyzn w wieku ok. 25 lat i dziewczyna w wieku ok. 20 lat. Ojciec ich

ukrył w piwnicy na ziemniaki, która była w odległości ok. stu metrów od naszego mieszkania. Tam przebywali w dzień i w nocy. W dzień do nich [ojciec] nie chodził, tylko wieczorami. W dzień wszyscy, tj. bracia i siostry, robiliśmy w Stoczku zakupy, mama wieczorem gotowała [Żydom] jedzenie, [lecz] tylko ojciec zanosił pożywienie wieczorami. Czasem wieczorem wpadli do mieszkania, ale bardzo rzadko. Czasami rozmawiałem z nimi. Matka piekła chleb, nosiła im pieczywo, jakąś zupę i inne artykuły spożywcze. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Po upływie ok. dwóch czy trzech miesięcy, kiedy [Niemcy] zrobili obławę w Stoczku na Żydów, doszło do nas jeszcze troje Żydów. Byli to Żydzi ze Stoczka. Znałem jednego z nich, nazywał się Hajkel. Był tzw. kasiarzem, tzn. wyrabiał kaszę. Miał ok. 30 lat, drugi był mi nieznany i miał ok. 30 lat albo trochę więcej, ale jak się nazywał i czym się zajmował, tego nie wiem. Dziewczyna mogła mieć ok. 30 lat albo mniej, ale czym się zajmowała, tego nie wiem. Ojciec zrobił im drugą kryjówkę na terenie naszego gospodarstwa, w bliskiej odległości, ok. 50 m. Ta trójka Żydów mieszkała w tej kryjówce oddzielnie i też ojciec nosił im pożywienie, a my, tzn. cała rodzina i matka, przygotowywaliśmy pożywienie dla nich. Ojciec nosił wieczorami jedzenie, przez półtora roku. Pamiętam, że jak wybuchło powstanie w Treblince, to u nas w tych dwóch kryjówkach ukryło się jeszcze kilku Żydów. W sumie było ich 17 osób i do września 1943 r. ojciec karmił ich w tych kryjówkach. Pamiętam, że jednego dnia we wrześniu 1943 r. o godz. 6.00 przyszedł do nas jeden człowiek i przyprowadził krowę na pastwisko. Powiedział nam, że Niemcy są w lesie koło naszego zabudowania. Wygnałem krowy na pastwisko i wróciłem do domu. Jak wróciłem, to zobaczyłem, że na podwórzu byli Niemcy, i widziałem wtedy, że w domu byli bracia Henryk i Wacław, ojciec i matka. Matka była w mieszkaniu, a ja z braćmi byłem przy studni. Zapytałem się, czy mam iść po krowy, gdyż je pasę, i on [sic!] się zgodził. Kazał mi iść do krów. Pobiegłem do lasu, podgoniłem krowy i następnie poleciałem do brata Józefa, który mieszkał w miejscowości Stoczek Gajówka Wschodnia. Powiedziałem bratu Józefowi, że Niemcy są u nas, i nie wróciłem już do domu, tylko pobiegłem do brata Kazimierza Postka, który mieszkał w Stoczku Wieś Kolonia. Tam się zatrzymałem. Początkowo bratu nic nie mówiłem, tylko pomagałem mu młócić zboże cepami. Jak przyszła żona brata, to powiedziała mi, że Niemcy zabili u nas dużo Żydów i mają wymordować całą naszą rodzinę. Z bratem Kazimierzem pobiegliśmy tego samego dnia do Lipiek, do jego szwagra, i tam przenocowaliśmy. Na drugi dzień udałem się do braci stryjecznych zamieszkałych w Marianowie. Brat Kazimierz wrócił do swego domu. W Marianowie u brata stryjecznego przebywałem miesiąc. Najstarszy brat Kazimierz zajął się pozostawionym gospodarstwem, a ja wróciłem do domu. Wróciły też siostry Marysia i Celina,

które były w Warszawie, i brat Jerzy także wrócił do domu z Marianowa. Kiedy wróciłem do domu, Żydzi byli już zamordowani i zostali pochowani na podwórzu i pod lasem. Jak się potem dowiedziałem, to Niemcy zabili matkę na miejscu, natomiast ojca i braci, Henryka i Wacława, zabrali ze sobą. Powiedziano mi, że Niemcy po zamordowaniu Żydów wrócili do naszego domu i zabili [mamę] kijami. Matkę pochowano na miejscowym cmentarzu. Po jakimś czasie, kiedy już mieszkaliśmy w domu, przyjechali Niemcy i poszukiwali Żydów. Mnie grozili siekierą i żądali, abym powiedział, gdzie jest więcej Żydów. Nie powiedziałem, gdyż nie wiedziałem, gdzie oni są, i nie wiedziałem, czy [w ogóle gdzieś] oni są. [Niemcy] zabrali mnie [z domu] i zaprowadzili na cmentarz. Po drodze zabrali kobiecie masło i jajka. Niosłem te rzeczy i wreszcie pozostawiłem te jajka i uciekłem za cmentarz. Nie wiem, czy mnie szukali i gonili, ale już mnie nie zatrzymali. Pod koniec października 1943 r. bracia Henryk i Wacław wrócili od Niemców i opowiadali mi, [że] siedzieli na Pawiaku, ale ich jakoś [w końcu stamtąd] zwolnili. W czerwcu 1944 r. przyjechało samochodem dwóch Niemców i zabrało braci Wacława i Henryka, [którzy] do dziś nie powrócili. Gdzie zostali zabici, tego nie wiemy. Niemcy nie zawiadomili nas o śmierci braci. Ojciec ostatecznie został wywieziony do Oświęcimia i już nie wrócił. Jak pamiętam, dostaliśmy zawiadomienie, że ojciec zginął w Oświęcimiu. Zdjęć ojca i matki nie mamy, gdyż w 1944 r. podczas wyzwolenia całe zabudowania się paliły. To wszystko, co w sprawie chcę zeznać. Po odczytaniu protokołu podpisuję go jako zgodny z prawdą.